WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 17. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 27 Kwietnia 1918 r.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.15, kwartalnie: Mk. 6.25, półrocznie: Mk. 12.50, rocznie: Mk. 25.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.50; ogłoszenia zwycz. 65 f. „Nadesłane" Mk. 2.50, margines Mk. 18. Kolumna Mk. 360. Załączniki Mk. 40 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 65.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 30, półrocznie: Mk. 15, kwartalnie Mk. 7.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

Jak należy wyzyskać Pamiętnik Zjazdu Kobiet Polskich w Warszawie

z dn. 8 i 9 Września 1917 r.

MOTTO: 1) „Ludzie rodzą się wolni i w prawach równi i takimi pozostają. Różnice społeczne mogą być oparte tylko na korzyści społecznej".

4) „Wolność polega na tem, że każdemu wszystko robić wolno, co nikomu nie przynosi szkody. Ustanowić te granice może wyłącznie prawo".

„Deklaracya praw człowieka-obywatela z dn. 4 sierpnia 1789 r.

Miałam pisać ocenę Pamiętnika Zjazdu, ale po namyśle przyszłam do przekonania, że recenzye wyczytają Czytelniczki w pismach codziennych, a pismo tygodniowe kobiecej sprawie służące, lepiej uczyni jeżeli z powodu ukazania się Pamiętnika Zjazdu o tak doniosłem znaczeniu, postawi kobietom polskim konkretny pomysł, jak one mogą i powinny materyał w tym pamiętniku zawarty wyzyskać możliwie intensywnie i praktycznie.

Znaną i uznaną jest rzeczą, że polska literatura poświęcona sprawie kobiecej jest przerażająco uboga.

Trudno, musimy to sobie powiedzieć, byłyśmy dotąd lepszemi altruistkami niż dyplomatkami.

Samozaparcie i ofiarność bezimienna, cechowały od wieków kobiety polskie.

Może dla tego bohaterstwo jest u nas tak pospolitem zjawiskiem, a w męczeńskie ofiary Polki mogłyby się stroić równie łatwo, jak w sztuczne brylanty.

Od niedawna dopiero zaczyna się u nas budzić i tworzyć nowy ideowy kierunek, pragnący męczeństwo uczynić zbędnem, a pęd do bohaterstwa nieokiełznanego zamienić w twórczą czynów dzielność. Ale to jest atmosfera przyszłości, być może niedalekiej, zwłaszcza o ile chodzi o kobiety.

Dzisiaj, kobiety nasze w masie swej z rozczulającą nieopatrznością, dają ciągle bezimiennie swoją pracę społeczeństwu, nie myśląc o tem, że ich pierwszym obowiązkiem jest, czyniąc to co czynią, o! i więcej jeszcze! czynić to i wszystko pod własnym sztandarem, kobiecej sprawy.

Dla tych, które tak jeszcze pojmują swoją rolę w narodzie, Pamiętnik zjazdu przyniesie sporą dawkę uświadomienia, ukrzepi ich chwiejne poglądy, da im mocno, jasno wykreśloną linię postępowania. Ale aby się to stać mogło należy wpierw zrozumieć, czem właściwie jest ów Pamiętnik Zjazdu.

Jest zbiorowem wydaniem broszur poważnie opracowanych, kwestyi kobiecej poświęconych.

Jest ponadto sumą żądań kobiecych na chwilę obecną, ujętych w formę uchwał i memoryałów.

Jest ułożony umiejętnie z tą myślą przewodnią, że może służyć działaczkom Równouprawnienia politycznego kobiety polskiej, jako podręczny materyał, ułatwiający pracę agitacyjną, prowadzoną w przeróżnych kształtach i na przeróżne sposoby. I oto dochodzimy do tego punktu, w którym chciałabym poddać Czytelniczkom plan możliwie praktycznego i intensywnego wyzyskania materyału zebranego w tem wydawnictwie, świadczącem poważnie i dobitnie, że we wszystkich dziedzinach polskiej pracy narodowej mamy specyalistki pomiędzy kobietami.

W słowie wstępnem dowiadujemy się, że prowincya na tym Zjeździe była bardzo słabo obesłana, bo podczas gdy Warszawa i jej najbliższe okolice dostarczyły 910 osób, prowincya dalsza dała ich zaledwie *105*.

Czyli prowincya, w zakresie tych zagadnień jakie Zjazd poruszał, omawiał, stawiał na porządku dziennym wysiłków trwałych kobiecych organizacyi, bezpośrednio nie brała udziału zbyt licznie.

Czytanie choćby najuważniejsze dziennikarskich sprawozdań z tego Zjazdu nie mogło przecież dać rzeczywistego odczucia i przemyślenia treści obrad tego Zjazdu, który obfitował w takie referaty „jakich nie powstydziłby się żaden parlament" jak pisały o tym Zjeździe męskie pióra, w prasie zakordonowej, a więc tej, która z obradami parlamentarzystów jest w bezpośredniem zetknięciu. Prowincya nie przysyłając w takiej liczbie, jak się można było spodziewać swoich delegatek na ten zjazd, — straciła dużo w zakresie swego wykształcenia polityczno-społecznego i prawnego *).

Ale z chwilą, gdy Pamiętnik Zjazdu wyszedł tak ułożony jak jest, wszystkie kobiety nieobecne na tym Zjeździe, przy pewnym nakładzie pracy umiejętnej i planowej, mogą sobie odtworzyć zjazd retrospektywnie.

Sposobem bardzo prostym. Niechaj stowarzyszenia kobiece na prowincyi nabędą egzemplarze Pamiętnika Zjazdu. Niechaj rozdzielą treść w nim zawartą, między kilka referentek i niechaj urządzą szereg wieczorów dyskusyjnych na te wszystkie tematy: polityczne, społeczne, ekonomiczne i t. d. jakie zjazd poruszał.

---

*) Trzeba wziąć pod uwagę, że obecne trudności komunikacyjne mogły stanąć wielu chęciom na przeszkodzie. *(Przyp. Red.)*.

Jeśli takie zebrania będą powierzone kobietom inteligentnym do wykonania jako referentkom, jeśli przewodnicząca potrafi pobudzić audytoryum kobiece a może i mieszane do wypowiadania się, dyskusya da nieraz niewątpliwie ciekawe wyniki. W razie gdyby dyskusya dostarczyła nieprzeciętnej miary materyału, co bynajmniej nie jest wykluczone, bo stolica nie ma przecież monopolu na nieomylność, a zjazd w sprawie kobiecej nie jest synodem ustalającym dogmaty, w takim razie należałoby takim poważnym plonem owych dyskusyjnych wieczorów, omawiających materyał zjazdu, dzielić się z tą grupą kobiet, która ów zjazd zorganizowała, a która obecnie jest zawiązkiem politycznej partyi kobiecej.

Na takich prowincyonalnych zebraniach, poświęconych zapoznawaniu się poważnemu z treścią Pamiętnika Zjazdu agitacya za ideałami równouprawnienia miałaby szerokie i wdzięczne pole do wykazania tego, co umie i może zrobić w tym zakresie.

Kobiety z prowincyi, mające tak mało sposobności do pracy szerszej, ideowej, miałyby arcy-wdzięczne pole do wykazania swych zdolności organizacyjnych i krasomówczych, a to wszystko, jest dla naszych działaczek z prowincyi bardzo ważnym przyczynkiem do ich wychowania obywatelskiego.

Niechże się nasze Czytelniczki naradzą w swoich zespołach, czy warto tak a nie inaczej wykorzystać Pamiętnik Zjazdu kobiet polskich, a jeśli pomysł przez nas tu przedstawiony trafi im do przekonania, niechaj sobie z księgarni warszawskich sprowadzą go i w taki sposób żywy, odtwórczy, zapoznają z jego treścią.

Wierzymy, że w taki sposób, zbiorowemi siłami kobiecych ugrupowań prowincyonalnych odtworzony zjazd, w różnych punktach kraju pchnie naprzód sprawę równouprawnienia i obywatelskiego przygotowania kobiety polskiej, — będzie tym jednym głazem usuniętym z drogi, którą iść musimy na podbój lepszej, sprawiedliwszej przyszłości.

Stefanja Bojarska.

Kilka uwag nad reformą szkolnictwa.

Ile razy pomyślimy o stanie szkolnictwa, zawsze dochodzimy do smutnego wniosku, że jest złe.

Na pocieszenie mamy tylko ten argument, że tak się nietylko u nas dzieje, ale również w szkolnictwie całego kontynentu wieleby poprawić trzeba.

Słaba pociecha.

Zło pochodzi od wielu bardzo błędów, ale głównie zależy od trzech najważniejszych:

1) *Szkoły* średnie nie są przystosowane do potrzeb życia,

2) *Szkoły* nie przygotowują dostatecznie do wymagań uniwersyteckich, i

3) *Uniwersytety* nie dają ogółowi studentów tej wiedzy, jaka jest godną wysokich założeń naukowych tych uczelni.

Żaden z pedagogów nie może bez niepokoju myśleć o orzeczeniu Senatu Akademickiego krakowskiego, który o młodzieży maturalnej wyraził się, że *„nic nie umie; nie umie nawet myśleć“*.

To boli — bo jeżeli jest aż tak źle, to z pewnością nie jest to winą uczącej się młodzieży, ale winą naszą — pedagogów. Chcielibyśmy złu z serca zaradzić — ale przyznajmy to szczerze — nie potrafimy, a w każdym razie reforma posuwa się nieudolnie naprzód.

Przedewszystkiem, trzeba naukę szkolną zreformować tak, aby się stała czemś żywem, czemś użytecznem.

Szkoła a naród to nie są dwie linie równoległe, które choć biegną w ścisłem sąsiedztwie, nigdy się z sobą zetknąć nie mogą.

Jest tylko jedno koryto, którem płynie życie narodowe, i w niem ogniskują się żywoty i czyny współsynów.

Zespół życia obywateli daje obraz stanu kraju.

Dlatego też nauka szkolna musi być czemś żywem, musi być odpowiedzią na potrzeby społeczeństwa, słowem, musi wychowywać jednostki, któreby potrafiły wóz ojczysty potoczyć ku wyżynom postępu i doskonałości.

Zdawaćby się mogło napozór, że ponieważ młodzież *mało* umie, trzeba ją uczyć *dłużej*, a będzie umiała *więcej*. To wniosek mylny.

Nie chodzi tu bowiem o ilość, lecz o jakość, i gdybyśmy naukę szkolną przedłużyli choćby o dwa lata, lecz przez ten czas uczyli systemem dzisiejszym, to prawdopodobnie i w tym razie Senat akademicki orzekłby o młodzieży, że nic nie umie, nawet myśleć nie umie.

W miejscu tem, gdy mowa o przedłużeniu nauki przeduniwersyteckiej, nasuwa się sprawa pierwszorzędnej wagi, a mianowicie *lata uczniów*.

Zachodzi tu zjawisko następujące:

Dorobek naukowy wzrasta z pokolenia na pokolenie, niemal z roku na rok, przez co balast szkolny staje się coraz bardziej brzemienny w treść i istotnie powinien wymagać coraz dłuższego okresu nauczania w szkole.

Lecz jednocześnie zauważmy, że ze zjawiskiem tem wcale nie idzie w parze życie ludzkie. Jest ono w dobie dzisiejszej w porównaniu z czasem dawnym jeżeli nie również długie, to z pewnością krótsze. Dziś lat Matuzalowych niełatwo się doczekać.

Prócz tego młodzież dzisiejszą czeka w życiu jeszcze wiele trudności w walce o byt, o kawałek chleba, wśród której traci siły, zdrowie i czas. Tak, że dzisiaj młodzież, zanim ukończy szkoły i wywalczy sobie stanowisko, dawno przestała być młodzieżą i przez ten długi czas musi być ciężarem bądź rodziców, bądź społeczeństwa.

A dzielnem społeczeństwem nazwiemy takie, którego jednostki szybko a sprawnie dochodzą do celu, będąc użytecznemi sobie i drugim.

Dziś jest niemal prawidłem, że ojcowie starzy i sterani pracą, muszą utrzymywać swe dzieci do blisko 30-go roku życia.

Objaw ten w dużej mierze stał się przyczyną, że małżonkowie obawiają się mieć dzieci i powszechnym stał się system jednego lub dwojga dzieci, który grozi narodom wprost wyludnieniem.

Lecz o tem na tem miejscu więcej mówić nie podobna.

Wracając do przedmiotu, sądzę, że na to, ażeby zapobiedz dwóm kardynalnym wadom, które w dzisiejszem szkolnictwie dominują, a mianowicie:

1) złemu przystosowaniu nauki szkolnej do życia, i

2) lekkomyślnemu marnowaniu lat uczniów — jedna jest tylko rada (o czem zresztą już nieraz mówiono):

Rozczłonkowanie szkolnictwa na części.

Każda część musi dać wychowańcom pewną zaokrągloną całość naukową.

Równorzędnie musi powstać sieć szkół zawodowych, od typu najniższego do najwyższego.

Kierownicy szkół, znający dobrze powierzoną sobie dziatwę, obowiązani być winni w pewnych okresach szkolnych skierowywać ją do szkół zawodowych, odpowiadających najbardziej ich zdolnościom i upodobaniom.

Linia szkolna nie może się przedłużać w nieskończoność od *7, resp. 9* do *18, resp. 25* roku życia dziecka.

Ciężarowi tego balastu naukowego, obejmującego bez mała *15* do *18* lat, sprostać mogą jedynie osobniki wybrane, jednostki zdrowe, zdolne, bogato przez naturę uposażone.

Lecz niewolno nam myśleć tylko o wybrańcach i tylko ich mieć na uwadze podczas opracowywania programów szkolnych.

W równej mierze chodzi tu o masę uczniów, która musi w szkole znaleźć odpowiednią dla siebie naukę. Nauka, która ją wykształci, da jej zarazem pokarm duchowy na szereg lat, da jej zadowolenie osobiste i pozwoli w krótkim czasie zająć w społeczeństwie odpowiednie i pożyteczne stanowisko.

Rozczłonkowanie nauki szkolnej może w pewnej mierze zadanie to spełnić. Mówię: w pewnej mierze, bo podczas układania programu szkolnego usilnie trzeba się zastanowić i nad istotną wartością przedmiotów, wykładanych w szkole.

A mianowicie:

1) Jakie nauki mają pierwszorzędną wartość pedagogiczną, rozwijającą i gimnastykującą umysł dziecięcy;

2) które nauki wpływają bardziej na podniesienie ducha i strony etycznej wychowańców, i wreszcie

3) które z nauk wiążą najbardziej szkołę z życiem tak, aby uczeń, wchodząc jako pracownik do zespołu społecznego, potrafił odrazu patrzeć jasno na stosunki ludzkie, na ustrój państwowy, na potrzeby społeczne.

A wszystkie te nauki ukoronowane być jeszcze winny pewną dozą filozofji, aby

uczeń, opuszczający ławę szkolną w jakiemkolwiek stadyum, pojmował, iż wszelkie nauki, których się uczył, nie stoją luźno obok siebie, lecz że wszystkie wchodzą z sobą w ścisły związek syntetyczny.

Ścisłe rozpatrzenie programu w tem miejscu oddaliłoby nas zbytnio od przedmiotu.

A więc rozczłonkowanie nauki szkolnej doprowadzi do tego, że każdy dział szkolny, zasobny w materyał naukowy, sumiennie przejrzany i zreformowany, da uczniom pewną zaokrągloną całość naukową, po której przejściu będą się mogli kierować do szkół zawodowych — a stąd na pożyteczne placówki społeczne.

Naturalnie, każdy dział wyższy obejmie szerszy zakres nauki.

I tak dojdziemy do wrót uniwersytetu. Po kilkakrotnem wyeliminowaniu uczniów ze szkoły średniej, znajdziemy tu teraz młodzież zdrową, zdolną, dobrze przygotowaną do przyjęcia wiedzy uniwersyteckiej.

Gdy, przeciwnie, w dobie dzisiejszej widzimy maturzystów z powodu przeciążenia ich nauką szkolną przeważnie anemicznych, zdenerwowanych, wysilonych, co bynajmniej nie jest pożądane wobec oczekującej ich wkrótce pracy uniwersyteckiej.

Co powodowało młodzież tę, aby koniecznie, choć z wielkim mozołem, dostać się do klasy 8-ej i ją z patentem ukończyć?

Niezawsze umiłowanie wiedzy, lecz często chęć zaokrąglenia swego wykształcenia, co wobec dzisiejszego programu szkolnego, gdyby wyszli z klas niższych, nigdyby się stać nie mogło.

I powtóre, dążenie do zaopatrzenia się na drogę życia w patent, bez którego, w warunkach dzisiejszych, powiedzmy to szczerze, jest się do niczego, wykolejeńcem, nieszczęśliwcem, półinteligentem o wyższych aspiracyach, lecz nie uzdolnionym do pracy pożytecznej dla drugich, a korzystnej dla siebie.

N. Zwejgbaumowa.

(D. n.).

Listy z Krakowa.

II.

Zastój, jaki zapanował na początku wojny niemal we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego powoli mija i w poczuciu potrzeby przygotowywania gruntu dla przyszłego rozwoju odradzającej się Ojczyzny społeczeństwo galicyjskie tworzy coraz inne ogniska myśli i pracy, organizuje się i odbudowuje.

Powstają nowe przedsiębiorstwa przemysłowe, mające utorować drogę niezależnieniu się kraju od obcego przemysłu, przekształca się i nowych dróg szuka szkolnictwo krajowe, coraz mocniejszą staje się chęć podniesienia kultury narodowej i oparcia jej na gruncie demokratycznym. Również i świat kobiecy przygotowuje się do przyszłej pracy w Polsce Niepodległej i głośno manifestuje chęć wzięcia jaknajszerszego w niej udziału. Jednym z takich objawów jest wiec, zwołany przez Związek równouprawnienia Kobiet w dniu 10 lutego b. r. w sali „Sokoła". Na zaproszeniach wydrukowano następujące żądania. Pragniemy: 1) dobrych szkół i ochron dla dzieci; 2) prawnej ochrony pracy i godności kobiet; 3) wpływu na gospodarkę we wsiach i miastach: 4) rychłego i korzystnego dla Polski pokoju; 5) przyznania kobietom pełni praw w przyszłej Polsce.

Wiec przyjął rezolucyę następującą:

Zważywszy, że wojna wykazała jasno i dobitnie, jak ważnym czynnikiem społecznym jesteśmy, my kobiety, zważywszy, że ciężar stosunków jest teraz dla nas równie bolesny i dotkliwy, jak i dla mężczyzn i że my bierzemy czynny udział w pracy i w walce o niepodległą, zjednoczoną Polskę ludową: żądamy i żądać będziemy w nowej tworzącej się Polsce wszystkich praw, które nam zapewnia całkowita demokratyzacya społeczeństw europejskich, a przedewszystkiem czynnego i biernego prawa wyborczego do wszystkich ciał administracyi i do sejmu, by bronić swych spraw i wpływać na taki układ stosunków, któryby pchnął naród na drogi spokojnego, kulturalnego rozwoju, bronionego nie siłą bagnetów, lecz siłą moralną, poczuciem sprawiedliwości i odpowiedzialności społecznej". Wiec zgromadził najwybitniejsze przedstawicielki ruchu kobiecego w Galicyi oraz reprezentantki licznych zrzeszeń kobiecych. Obradom przewodniczyła znana ekonomistka, p. dr. Zofia Daszyńska-Golińska, a przy stole prezydyalnym zasiadły pp.: Jadwiga i Anna Dobrowolskie, Helena Dłuska, Marya Burdewiczowa, Stefania Górska, Wiktorya Kusibianka, Michalina Stączkowa i Helena Witkowska. Godzi się wspomnieć również o memoryale deputacyi robotniczej, który został złożony 28 lutego prezydyum rady miejskiej i w którym wyłuszczono dezyderat, aby do Rady powołano również zastępczynie kobiet pracujących. Przedstawicielka kobiet P. P. S. D. w przemowie do prezydyum zaznaczyła, że współpraca kobiet w gminie może ogółowi przynieść tylko korzyści. Obecnie kobiety biorą bardzo żywy, bezpośredni udział w wielu akcyach gminy, jak w wyżywieniu ludności, w opiece nad dziećmi i dlatego dopuszczenie kobiet do Rady miejskiej byłoby tylko aktem sprawiedliwości, odpowiadającym w danym wypadku istotnym potrzebom miasta. W odpowiedzi p. prezydent Federowicz oświadczył, że w zasadzie przyznaje wywodom mówczyni słuszność, sprawa jednak wymaga jeszcze dłuższego namysłu i rzeczowego przedyskutowania. Z tego powodu „Naprzód" czyni uwagi następujące:

„Nie wątpimy ani na chwilę, że wybrana z łona Rady Komisya statutowa dobrze się namyśli, nim przyjdzie ze swoimi propozycyami na pełną Radę. Chwila jest nader poważna, żeby można było ogół kobiet pracujących zbyć nic nieznaczącemi frazesami. Kobiety doszły w czasie wojny do zrozumienia, gdzie szukać przyczyn swych nieszczęść, głodu dzieci i czują się na siłach uczestniczenia w przebudowie życia publicznego".

Przytoczone wyżej zdarzenia z życia kobiecego w Krakowie, jakkolwiek na pełny obraz dążeń i poczynań wśród kobiet pod zaborem austryackim nie składają się, to jednak dobitnie świadczą o potężniejącym coraz bardziej poczuciu samoobrony w tym świecie, przedostającym się do wszystkich sfer i ugrupowań społecznych.

Leon Pączewski.

„Pieśni o sławie".

„Żołnierską służbę trzeba pełnić twardo
I dzierżyć lutnię, jako szablę nagą,
Pióropusz pychy odtrącić z pogardą
A zmorom życia patrzeć w twarz z odwagą.

Na zagrożonej stanąwszy reducie
Trzeba do rdzenia spromienić się w sobie,
Walczyć miłością w każdej pieśni nucie,
Krwią żywiąc własną to, co leży w grobie.

. . . .

Trzeba wartować na śmiertelnem polu,
Kędy nienawiść, jako miecz, szaleje,
I nie przemawiać, jak wódz z Kapitolu,
Lecz jak straż nocna, wieszcząca:

„Już dnieje!"

Temi mocnemi słowy rozpoczyna Or-Ot swoją ostatnią księgę „Pieśni o Sławie"*). Wierzący szczerze i silnie w posłannictwo pieśni, w jej potęgę królewską, duchem zapatrzony w przeszłość i pełen nadziei na przyszłość dąży poeta szlakiem od lat najmłodszych obranym i trwa przy sztandarze, przy którym jeszcze pacholęciem stanął.

Jego tęsknota zwraca zazwyczaj skrzydła swoje do lotu w dawne, umarłe krainy, w minionych dziejów epokę... O szarej, wieczornej godzinie jawią się przed wzrokiem poety stare, zapomniane obrazy... Snuje się baśń tęczowa „o świecie, śpiącym pod omszonym głazem"...

„Takie twarde życie! Tak ciężkim krokiem idzie bezlitośnie!" — więc ucieka od niego pieśniarz smętny i cichy w krainy fantazyi i woła: „Snuj się, o baśni! Cicha twa rozmowa niech w starym domu dawne echa zbudzi, i niech się piosnka odezwie echowa, i niech przywoła cienie dawnych ludzi!"

I baśń się snuje... I dawni ludzie idą długim szeregiem i błądzą w szarym zmierzchu wieczornym...

Widzi ten korowód mar duch poety... poznaje te postaci, o których śnił tyle, tyle dni i nocy...

„Oto przyszli wszyscy i zimną, pustą zaludnili salę. A tacy swoi, tacy jacyś blizcy i jakby znani, choć nieznani wcale".

Nastrojone na ton staroświecki serce poety wyczuwa doskonale przeszłość, pokrytą mgłami, za któremi kryją się te wszystkie postaci... Obcuje z niemi, mówi do nich, słucha tej mowy umarłych, których do życia powołał nanowo... Pieśń jego wskrzesza to, co umarło przed wiekami, budzi do życia zaginione typy, oświetla je blaskiem własnej fantazyi tak, że biorą na się kształty cielesne i jak żywi stają przed nami...

Jakże przedziwna jest potęga słowa, co umarłe w żywe zamienia i wyprowadza je z mroku na światło dnia dzisiejszego!... Jakże wielką jest moc uczucia, która wskrzesza tych, co dawno w grobach posnęli!

---

*) Artur Oppman (Or-Ot). „Pieśni o Sławie". Nowe poezye, Z portretem autora. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa—Lublin—Łódź.

Długi, bardzo długi jest korowód tych mar, które wywołuje z mgły fantazya poety. Dzieje Polski, ukochane przezeń, żyją w jego pieśniach i rozwijają się przed nami, ukazując na tle, świetnie podmalowanem, wyraziste, mocno nakreślone sylwetki dawnych ludzi... Tych ludzi niema już na świecie od wielu, wielu lat — ale żyją oni wszyscy, bo zaklęła ich w pieśń żywa wielka, życiodajna siła — talent twórczy.

Gorąco ukochać trzeba każdy kamień polny, każdą cegłę z domostw Ojczyzny swojej, każdego człowieka — a przedewszystkiem całą, świetności pełną i bolesną przeszłość kraju swego, aby módz potem zbudować wszystkiemu, co się ukochało, taki żywy pomnik w szeregu „pieśni o sławie". Cały ból narodu w chwilach jego rozpacznych szamotań i walk, całą gorycz, zatajoną w głębi serc, cały smętek, wiejący od mogił, w których leżą najświętsze ukochania nasze—wchłonęła w siebie pieśń poety. Od „Kazania Skargi" do piosenki z r. 1916 („Warszawianka") wszystko drga w tej księdze wielkiem, niekłamanem uczuciem... Tani frazes patryotyczny, szumna, a pusta gadanina, nie znajdują miejsca w tej książce... Słowo „Ojczyzna" — jeśli się jawi często na ustach poety, to dlatego, iż żyje ono w jego sercu... To serce bije na trwogę w ciężkich prób okresach, uderza radośnie w dniach nadziei, gdy wszystko wokół zda się stwierdzać, że świt bliski, że „Polska żyje", że „swobody gwiazdy lśnią"...

Młodzieńcem, pamiętam, czytałem te pieśni Or-Ota... Czytaliśmy je na szkolnej ławie, ukradkiem... Krążyły wtedy w rękopisach, małe, zapisane różnorodnem pismem karteczki... i budziły w sercach zapał, zachęcały do wytrwania... Szedł od tych pieśni, pełnych dumnej prostoty, jakiś mocny wiew — i ogarniał nas potęgą skrzydeł, wyrywał z duszy chwasty, siał cenne ziarna zadumy o tem, kim i czem jesteśmy...

I później, w lat parę, gdy pozostawiłem za sobą ławę szkolną, a sam zaczynałem rwać się do pióra — wpadły mi w ręce te „wiersze patryotyczne" Or-Ota... ktoś z bliskich mu ludzi pokazał mi własną ręką poety skreślone fragmenty, których wówczas nie wolno było jeszcze drukować... Zrobiły na mnie to samo wrażenie: rzeczy pięknej, szczerej i prostej...

Dziś — po latach, gdy odwracam karty tej książki, w której tyle wierszy się znajduje, nastrojonych na ten sam, dawny ton — wrażenie z tamtych lat utrwala się tylko...

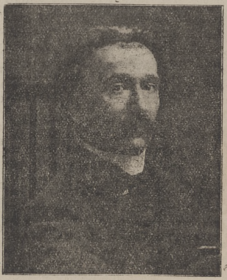
Ta sama w „Pieśniach o Sławie" głęboka szczerość i prostota, to samo żarliwe pragnienie, przeświecające przez wszystkie pieśni — szczęścia dla ukochanego kraju... to samo umiłowanie dawnych dni i dawnych ludzi...

Snuje się cicho pieśń szlakiem minionych czasów...

Oto przepiękny „List Księcia Józefa" z r. 1792, pisany „nocą, z obozu" do Najjaśniejszego Pana i ukochanego stryja... Oto mocny „Głos Małachowskiego", co „z pod grobowego przemawia kamienia", oto poetyczna „Duma o Sułkowskim" i pełna siły i grozy „Noc w Krakowie", kędy Książę Józef zmagał się i toczył walkę z sumieniem swojem i żołnierskim honorem.

I zaraz potem prześliczny, owiany przedziwnym smętkiem, wiersz: „Trębacz z Jabłonny":

Na biwaku pod Lipskiem z wieczora
Płoną ognie w jesienny mrok szary
Groza cięży na sercach, jak zmora,
Wiatr ponury łopoce w sztandary...
Brzęknie szabla, koń parsknie spętany
Szept się wzbije, podobny modlitwie,
Gwarzą zcicha, ćmiąc lulki, ułany
O cesarzu, o Księciu, o bitwie...
— — — — — — — — — — —
A w namiocie wódz smętny wspomina
Krew i laury Raszyna, Sabacza,
I tęsknoty nań przyszła godzina...
Każe wołać z Jabłonny trębacza.
Zadumaną na ręku wsparł głowę,
Coś za gardło go dławi, coś straszy:
„Graj mi, chłopcze, piosenki ludowe,
Proste piosnki wsi twojej... wsi naszej..."
— — — — — — — — — — —
Trębacz siedzi w namiocie u proga,
Wódz oczyma na gwiazdach zawisnął..
Wodzu! wodzu! gdzie tobie dziś droga?
Wodzu! wodzu! sen gaśnie! sen prysnął...
Widzisz śmierci krwawego anioła?
Widzisz grób ten i napis na grobie?
A pieśń płacze... i płacze... i woła:
— To po tobie!... po tobie!... po tobie!...



OR-OT (Artur Oppman).

Pomiędzy pieśni rycerskie, na ton górny nastrojone, zabłąkało się w tej książce kilka wierszy, odmiennych nieco nastrojem — choć tkwiących głęboko korzeniami w przeszłości minionej... Do tego działu należą: pełna sentymentu, melodyjna piosenka o „Starej gitarze z wstążką różową" — starej gitarze „akademika, co na paryskim cmentarzu śpi"... dalej „Imionnik", „Pan burmistrz na roratach", „Wagary", „Uliczna piosenka", „Do starego miasta po latach" i inne.

Dźwięczą w tych wierszach te akordy, które znamy już dobrze z dawnych lat twórczości poetyckiej Or-Ota... Owinięte w kwef łagodnej melancholii, owiane pogodną rezygnacyą, są te pieśni niecodziennem zjawiskiem zwłaszcza w naszej poezji i głównie, jeśli porównamy z temi strofami o wytwornej, skończonej, sharmonizowanej z treścią formie chaotyczne, mętne, w stylu barocco'a wiersze z lat ostatnich, wiersze innych poetów, zwłaszcza młodszej generacyi.

Są zgoła inne, odmienne tonem, nastrojem, formą...

W każdym, najmniej nawet udanym, wierszu Or-Ota rysuje się wyraźnie jego największa może, jako pieśniarza, zaleta: szczerość... Jego ból i smętek, jego melancholia, jego radość są proste, naturalne, szczere... W pieśniach jego bije żywe źródło poezyi, tej poezyi prawdziwej, z której skrą urodzić się trzeba, tej poezyi jedynej, jaka może sobie rościć prawo do miana: natchnionej. Jak dzwon—bije serce poety i echa tego dzwonu słychać w jego pieśniach...

A serce to jest szczerze polskie... Jak to w jednym z najpiękniejszych swoich wierszy sam Or-Ot wyraził, jest w nim tylko kropla innej krwi... „Ta krew, z Turyngii rodem dalekiej dawno wyciekła śród polskich dróg... Żyliśmy z sobą dwa długie wieki, pod armat paszczą spłacając dług"...

I ta kropla krwi obcej, mieszając się z krwią polską, utonęła w niej... Może jedynym jej śladem będzie ten przedziwny sentyment, rodem z krainy dalekiej, który tak mocno dźwięczy w pieśniach poety i tyle mu serc jedna wiernych... To dziedzictwo może, łącznie z puścizną, otrzymaną po dziadach, którzy już pod Grochowem krew za Polskę przelewali — wywarło wpływ na kształtowanie się ducha poety... może ono dało mu tę cudowną wiarę w „idealny życia cel, w nieśmiertelność ludzkich snów, w dusz niewieścich jasną biel", postawiło na jego szlaku życiowym drogowskazy prawdy i piękna, jednocześnie dając mu godziny zadumy, gdy „w mgłach wilgotnych gaśnie dzień po konaniu krótkiem", nawiewając mu w duszę sny smętne i stawiając go w rzędzie „tych, co zbyt kochali"...

W „Pieśniach o Sławie" mniej tych tonów miękkich, zlekka smutkiem owianych, łzami gorzkiemi dźwięczących... Przeważa w nich ton rycerski, mocny, zrywa się nieraz ze strun akord grzmiący, głos bojowej pobudki... Wiąże tu poeta „to, co było, z tem, co jest i będzie" i — wedle własnego wyrażenia — czyni „z tej trójcy wieczystą modlitwę". Odrzuca płaszcz żałości, odrzuca precz smutku zasłony... przemawia silnie i donośnie...

I tylko czasem, czasem ozwie się znowu nutą tęskną, tkliwą, za serce zatarga, do łez poruszy... Uderza pieśnią w mrok i wierzy w zwycięstwo — znów nawołuje do czynu... I tak z różnych ogniw, ale zawsze z najprzedniejszego kruszcu, splata swoje „Pieśni o Sławie".

A czyni to tak misternie i pięknie, że nie wątpimy ani na chwilę, że jego „pieśń —w czyn się zmieni, a czyn: wygra bitwę!"

Tadeusz Kończyc.

WYŻSZE RACJE.

Dowiadujemy się, że delegacya adwokatury w swym „projekcie statutu palestry państwa polskiego“ m. in. domaga się również dopuszczenia kobiet do stanu obrończego.

Różnice pomiędzy projektem Komisyi, która z ramienia ministra sprawiedliwości zredagowała ustawę, a projektem delegacyi adwokatury są bardzo ważne (ministeryum np. wyłącza kobiety ze stanu obrończego).

Kur. Warsz. z dn. 7 b. m. doniósł, jakoby ostatnie zebranie palestry odbyło się „pod znakiem protestu i walki“. W zakończeuiu artykułu czytamy: „należy przypuszczać, że ministeryum, na którego czele stoi jeden z niedawnych członków palestry nie zechce działalności swej rozpoczynać od ostrego zatargu z palestrą“.

Otóż dochodzą nas wieści, że w grupach i stowarzyszeniach kobiecych projekt ustawy ministeryum sprawiedliwości wywołał oburzenie. Powzięto wniosek, ażeby wszelkiemi możliwemi środkami zwalczać tego rodzaju stronnicze i zacofane zarządzenia. Grupy bezpośrednio zainteresowane utrzymują, że byłoby logiczniej wzbronić kobietom wstępu na uniwersytet, aniżeli po latach pracy i studyów nie dozwolić im korzystać z nagromadzonego kapitału wiedzy, zabraniając w obranym zawodzie pracować.

Wobec tak wytrwałej, owocnej i na tak wielu polach rozgałęzionej pracy kobiecej, wobec tylu poważnych głosów (męskich) oddających pracy tej sprawiedliwość, tylu stwierdzonych wyników, których powtarzanie stało się już oddawna zbyteczne, trudno istotnie zgłębić przyczyny, kierujące tem dziwnem zaiste postanowieniem. Czyż można przypuścić, żeby dziś, w czasach tworzenia nowych podstaw dla przyszłego bytu, można było lekceważyć tyloletnie wysiłki i najszczytniejsze zdobycze i rozumować po linii tej treści:

I co znaczy nie dopuszczenie pewnej grupy fachowczyń do danego warsztatu pracy. Skończyły prawo, otrzymały stopień—prawda. Można jednak i na innych polach pracować, zarabiać i być pożytecznemi obywatelkami kraju. Można założyć sklepik spożywczy, pralnię, można dawać lekcye lub korepetycye, można wreszcie znaleźć pracę w różnych sekcyach magistratu... Przecież nierównie więcej (według pojęć kobiecych) są pokrzywdzone kapitalistki i wielkie posiadaczki rolne, płacące ogromne podatki, lub kobiety (nieliczne dzięki Bogu), pracujące naukowo. Mimo otrzymanych tu i owdzie katedr uniwersyteckich, mimo dokonanych (jakimś niewytłómaczonym trafem) odkryć naukowych (roztrąbionych zbytnio po całym świecie), ani jedne, ani drugie, ani praw politycznych, ani cywilnych nie posiadają. Nie przejmujmy się przeto losem nielicznej grupy prawniczek.

Należy przyznać, że w powyższem rozumowaniu tkwią racje, nie zepełnie dostępne dla umysłu zwykłych śmiertelniczek. Mają one prawdopodobnie bezpieczeństwo świata na względzie. Rządzi tutaj wyższa logika, której nietylko rozum kobiecy zgłębiać i ocenić nie może, ale o zgrozo! kobiety ośmielają się tej subtelnej logice męskiej przeciwstawiać swoją logikę kobiecą — buntują się, burzą i oświadczają, że nadszedł już czas, by z dziedziny próżnych słów i bezskutecznych skarg wstąpić w świat realny czynu.

J. F.

ORY JELSKA.

EWUNIA. 4)

Lata przeszły!... nawet wiadomości o sobie nie miałyśmy żadnych.

Prawda, wyszłam za mąż, wyjechałam zupełnie z tamtych stron, zrazu pisywałyśmy dosyć często, potem coraz rzadziej, rzadziej, listy nasze stawały się suche i nudne. Rwało się to, co nas dawniej łączyło, pryskało wszystko, cokolwiek miałyśmy wspólnego, szło w zapomnienie, więc pękały jedna po drugiej wątłe nici, nie wiązane na nowo, a po latach kilku zostało już tylko wspomnienie odległe... malało... nikło... niewyraźne... senne widziadło...

Zapadało coraz głębiej, jednakże żyło jeszcze. I widać silniejszego tylko potrzebowało bodźca, by powstać nanowo, dawną przyjaźń obudzić. Jestem u drzwi.— Entrez!

Buduar hotelowy, banalny, meble ciężkie, nowe empire'y, zielone światło lampy elektrycznej przyćmione abażurem.

Z świetlnego kręgu wychyla się głowa Ewuni. Przepyszne czarne włosy dziś upięte wysoko, na ustach uśmiech trochę smutny, powstaje na moje spotkanie strojna, szeleszcząc miękko jedwabiem, w jasno popielatej sukni, z ram cieniutkich koronek wysuwają się jej ręce trochę śniade, o elastycznych, długich palcach, brylantami pokrytych. Witamy się, czuję jakiś chłód, co jak tama stanął wśród nas. Ona spokojna, światowa, uprzejma! Instynktownie sztywnieję, robi mi się ciężko, inaczej chciałam... serdeczniej... Ewa z tym samym smutnym na poły uśmiechem prowadzi rozmowę, pyta o wszystko, co mnie tyczy... Więc opowiadam, mówię o Heniu, sobie, o dzieciach. Historya moja nie długa, szczęśliwe ludy dziejów nie mają...

Słucha niby uważnie, ale mam wrażenie, że to ją nie obchodzi wcale.

Milknę...

Chwilę siedzimy... cisza... duża ćma okrąża krąg lampy, chwilami głucho w szkło uderzając.

Ewa głowę schyliła. Na ciemnem tle dywanu jaśniejsze zielone rysują się wieńce, machinalnie przesuwam po nich wzrokiem, zwolna podnoszę oczy. Na jej czole osiada smutek coraz większy, poprzeczna brózda pogłębia się jeszcze. Lodowy chłód niknie, twarz nabiera wyrazu zmęczenia.

— Przepraszam cię, zamyśliłam się... z tobą weszła jakaś fala innego życia, nuta stara jak baśń...

Wdzięczną ci jestem, żeś przyszła, lubię ludzi szczęśliwych, lubię otaczać się niemi, ale ich tak mało... O twojem szczęściu nigdy nie wątpiłam, są istoty, które się rodzą dla szczęścia, lub ono dla nich, nie wiem... tyś była jedną z takich, na czole twojem wyryte czytałam, i cieszę się iż się nie omyliłam.

Tak! — nie wiele żądałaś, a otrzymałaś wiele... W tem twa siła!...

— Byle tylko utrzymać!—szepcę.—A ty, Ewo! Ty co? Powiedz!

— Ja o sobie? dużo mówić, dużo bólu, dużo męki, jeśliś ciekawa weź tych kartek kilka...

Ze staroświeckiego kuferka, ze złotemi na rogach okuciami, dobywa zeszyt w skórzanej oprawie.

— Weź to! przeczytaj, potem możesz spalić, jak chcesz; ja sama nie mogłam, nawet raz był już w piecu, ale gdym zobaczyła ślizgające się po nim płomienie, co go wnet zniszczyć miały, obrócić w proch tę cząstkę życia mojego, taki mię żal porwał... nie mogłam... wyciągnęłam... Rozkrochmaliła się, zrzuciła maskę banalnej uprzejmości.

— Widzisz, nie lubię by mnie jak mikrob przez lupę badano, świdrowano oczami każdy zakątek mego ja, po co ludziom ukazywać często marną podszewkę... ale ty?... ty mnie znałaś...

Życie dało mi dużo, dało taką sławę o jakiej nawet marzyć nie śmiałam ale im więcej mam, tem więcej pragnę, tem więcej tesknię za czemś, czego nie umiem określić!... Eh! waryatka!... kto wie? może ojciec miał racyę!...

Mówi z uśmiechem jak wszystko, tylko głos jej drży lekko... mnie ogarnia litość... Biedna... darmo się bije o swe złocone kraty klatki... za dużo żąda!...

Ona już znowu staje się ową Ewą, królową tłumów, wykwintną i chłodną.

— Głupstwo! chwile dziecinnych rojeń, przychodzą bardzo rzadko, dziś pod wpływem dawnych wspomnień, roztkliwiłam się jak stara matka, co syna jedynaka na wojnę wyprawia. Teraz już przeszło.!.

Przekonałam się, iż swobody bezwzględnej być nie może... niewola sztuki jest też niewolą, a mnie się zdawało...

No, dość o tem!—mówi zupełnie już innym głosem. I znowu toczy się rozmowa. wspominamy dawnych znajomych; ona wie o nich bardzo mało, od rodziców nie częste ma wiadomości, ojciec postarzał, prawie nie rusza się już z domu, gospodarstwo brat objął, zdobył nad ojcem przewagę, matka zawsze zamknięta, otoczona jeszcze większym stosem angielskich książek, głucho i smutno na zapadłej wsi polskiej.

— Teraz z Warszawy tam się wybiorę, dam kilka występów, mam engagement do opery warszawskiej, zostawiłam ją so-

bie pour la bonne bouche, gdy wszystkie objadę stolicę!—śmieje się.

Późno jest! Ewa ma obiad, na cześć jej wydany.

— Jak mię czasami nudzą te wszystkie owacye, jakie to inne zblizka niż z dala się wydaje!

— Więc pocóż?.

— Czy ja wiem, może dla miłości sztuki?! Żegnamy się serdeczniej.

Zabieram pamiętnik Ewy. Na schodach spotykam Henryka. Pan i małżonek nie mógł się doczekać mego powrotu. Opowiadam mu wszystko, każdy szczegół, przyzwyczaiłam go już do mojej szczerości, najdrobniejszą rzecz, prawie każdą myśl mu powiem, gawędzimy długo.

Śliczny wieczór, wracamy piechotą do hotelu, zachodzimy po drodze na kawę do cukierni i wyciągamy Kazia, który w bilard ogrywa jakiegoś węgra staruszka. Obaj porozumiewają się po niemiecku. Wspaniała rozmowa, Kazia niemiecki! on chyba sam siebie ledwo rozumie! Przybiega zaciekawiony.—A co byłaś? widziałaś? Bycza kobietka! chociaż niema jak wiedenki, zobaczno ta mała szatynka. Pandziuniu, co za szyk! Odwraca się za nią.

— Kaziu, doprawdy, co ty wyrabiasz, chodź porządnie na ulicy, fe wstyd!—gniewam się na dobre.

— Oho, coś popsowało się w królestwie niebieskiem, pani siostra w kiepskim humorze, mąż wygderał czy co? No, nie gniewaj się, będę szedł jak żołnierz, prosto przed siebie, ani w lewo, ani w prawo, raz, dwa, trzy krokiem marsz!

Przez chwilę idziemy spokojnie, ale Kazio długo nie może.

— Uwa! jacyście dziś nudni oboje! — darzy nas szczerym komplementem.

— Henryk objadł się kultury niemieckiej i teraz ciężko mu, całą pakę świeżo nabytych wiadomości w sobie dźwiga; litości godna osoba! A Ryśka przegadała się, przewrażeniowała... też litości godna osoba!... Dowidzenia moi drodzy, zmykam od was, na szklaneczkę piwska, odnalazłem dawnego kolegę!

— Czemuś nam nic nie mówił, co to za kolega? skąd on?

— Hotentot! chcesz go może poznać? szkoda, że jutro wyjeżdżamy, zaprezentowałbym ci z przyjemnością.

— Kazik, nie szachruj! nigdzie nie umkniesz, dziś koncert ze świetnym programem, mamy już bilety, idź lepiej po cukierki dla mnie i śpiesz, bo późno.

— Oj, dolo moja nieszczęsna! Był sobie chłopiec jak ptak swobodny, i źle mu było na świecie, patrzy, że bratu dobrze jest w pewnych małych łapkach! Ehe bratku—pomyślał sobie.—Sprytnyś, ale i jam nie głupi, dobrze ci? będzie i mnie... Sam dobrowolnie wsunął się w te parę łapek! pokosztował! ojej... radby zemknąć, nie może, małe łapki małe, ale jak kleszcze, płacze chłopiec i duma sobie...—Kruty ne werty, tobi umerty kozaczeńku!

— Nie marudzić, nie marudzić, kozak nie umrze, nim cukierków nie przyniesie, a wybieraj czekoladki z likierem,—wołam jeszcze za nim.

Henryk wysyła mię abym włosy poprawiła, te moje biedne włosy wiecznie niesforne. Idę, już idę...

Białopole.

Ciągną chmury, kupią się wielkie, ołowiane, zrazu strzępate zlewają się, tworzą całość, suną po niebie z wysiłkiem, powoli.

Gdzieś wyrwał się ostatni promień słońca, przemknął i znikł.

Sypnęły liście... wiatr je porywa i gna... więc lecą bez celu, wznoszą się, opadają, wirują zeschnięte, żółte, lecą w dal...

Coraz szarzej...

(D. c. n.).

IZA BRONIKOWSKA.

Sâdhâna

(Urzeczywistnienie życia).

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Odpowiada mu tylko zniecierpliwionym ruchem głowy i znowu zasłania twarz.

Słucha teraz siebie i pieśni:

„Matka staruszka pyta napotkanego marynarza: — Jak tam mój chłopak?

„A jakżeż mu na imię? Na którymż okręcie służy?“ „Co! mego Janka nie znasz? Tyś chyba nie marynarz! Jego znają przecież wszyscy we wsi naszej, a ty od morza niby wracasz, a nie wiesz?!“

Przypomina sobie w końcu staruszka nazwę okrętu.

„Ciszej, matko, ciszej; okręt ten poszedł na dno...“

„Toż nie o okręt pytam, marynarzu, kapitana to strata, nie moja. Jakże tam synkowi memu się powodzi? Mojemu chłopcu...?“

„Cała załoga utonęła, cała załoga...“

„A cóż mnie obchodzą inni, marynarzu, nie ja ich matką. Jak tam mój Janek? O nim mi mów, nie o innych. Jak tam mój chłopak?!“

Zniszczony, rozdzierająco smutny głos śpiewaczki przechodzi w jakiś gorzki, bolesny krzyk.

Wzruszenie ogarnia salę. Matki, przybyłe zdaleka do swoich chłopców, spuszczają załzawione oczy, szukając słów pieśni na programach.

Ania czuje na rzęsach łzy. Poddaje się zupełnie uczuciu wielkiego przygnębienia.

Na sali poruszenie, życzliwy gwar. Studenci podają śpiewaczce olbrzymie wiechcie kwiatów. Wszyscy opuszczają krzesła, cisną się ku wyjściu, do bufetu, na dziedziniec, do ogrodu.

Mieronicz toruje trzem pannom drogę. Zagląda impertynencko w oczy damom, a następnie usuwa się przed niemi z lichą imitacyą gentlemeneryi. W przejściu witają się ze znajomymi i skręcają w mały, ciemny kurytarzyk — rozliczne mijane klatki schodowe — wiodą tu do ponumerowanych apartamentów studenckich. Schodki są wązkie, kręte, drewniane, zupełnie prymitywne —; trzeba iść gęsiego. W połowie drogi Ania zatrzymuje się.

— Idźcie sami. Zostawiłam chustkę w szatni; zaraz wrócę, nie czekajcie, proszę...

Lekko zbiegła na dół, przez sieć korytarzyków, zaułków i pasaży, omijając hale i dziedziniec z namiotem bufetowym, wydostaje się do ogrodu.

Jest czarodziejsko.

Wzdłuż uliczek żwirowych świecą się gęsto maleńkie, blado-różowe lampki, spacerujące po trawnikach pary wydają się jak fantastyczne cienie, roześmiane—oszalałe...

Aby tylko nie spotkać znajomych...

Trzepoce się chwilę w świetle lampki, jak wielka, biała ćma, i znika w gąszczach na końcu kasztanowej,—zacisznie, jak zielony, chłodny tunel, sklepionej, alei. Osuwa się, podnosząc uważnie w górę gazowe spódniczki, na mokrą trawę; czoło opiero o twardy, chropowaty, mchem pachnący pień.

Całą siłą wstrzymuje łzy — drży nerwowo, jak małe, zbyt ostro skarcone dziecko. Jak ciężki, bolesny kamień przygniata jej serce, utrudnia oddech — myśl, świadomość raczej—swej własnej obcości. Nienawidzi serdecznie swą, tak pielęgnowaną, samotność. Oto każda z niemądrych, rozchichotanych „misseczek“, bliższą będzie, lepiej zrozumie—tego ślicznego, kochanego chłopca od niej, od Ani!

Żałuje go poczciwie, ze wszystkich sił.

Mimowoli składa po dziecinnemu ręce, prostuje się trochę — i przytuliwszy mocniej do pnia — szepce:

— Boże — ja Cię proszę — Boże — Boże, daj, żeby to się stało —; niech Dick będzie szczęśliwy i ja także i niech nam będzie cudnie w Indyach! Boże, przecież to moje życie; co Ci to szkodzi, że ja będę szczęśliwa? Spraw to—a będę się modlić—będę chodzić do spowiedzi—będę—będę! „Ojcze nasz, który jesteś w niebie...“ Boże, ja Cię proszę!

Modli się naprawdę żarliwie, gorąco, jak to czyni zawsze, gdy czegoś strasznie pragnie. Przyrzeka wtedy Bogu poprawę — spowiedź — i wiele innych rzeczy — lecz nie wypełnia ich nigdy.

Trawa pachnie rosą. Cichy szmer śmiechu i rozmów płynie łagodnie — kojąco.

Z rozmarzenia budzi ją gong, wzywający na drugą część koncertu. Szybko zrywa się, poprawia suknię—i już spokojnie powraca do hallu. W drzwiach spotyka swe towarzystwo i Dicka.

— Gdzie pani była? A to ładnie jeść kolacyę pod namiotem, gdy się przyrzekło Czau! Piliśmy pani zdrowie.

— Wiesz, Rahju był zły, jak postrzelona sowa. Niema co mówić, grzeczna jesteś — prawda Astrid — ?

Inga tonem zwraca się raczej do Dicka; jest pełna dobrych chęci, myśląc, że Ania z nim była, chce mu pokazać, że Indus został wzgardzony.

Ania się śmieje.

— Ach, Dick, nie wiedziałam, że jesteś na koncercie! Możesz mnie potem odprowadzić, chcesz? Nie miałeś gości na ostatni dzień regat?

Chłopak — zmieszany jakiś i poważny, nachyla się ku niej prosząco.

— Słuchaj, ja muszę z tobą pomówić, gdzie?

— Ależ powiedziałam już, czekaj na mnie przy głównem wyjściu.

Delikatnie, nieznacznie dotyka palcami jego dłoni, dając mu poznać, że odczuwa zupełnie i rozumie jego niecierpliwość i roztargnienie, i że wszelkich sił dołoży, aby — wspólne pragnienia zaspokoić — —

Znowu usiadła przy tamtych. Mieronicz rozweselony i podniecony szampanem z wielkiem przejęciem komunikuje jej nowinę — Achmed i Astrid są zaręczeni — Niby żartem wypito ich zdrowie, Szwedka chciała protestować, zerwała się z krzesła, gdy nagle Achmed zawołał: „To prawda“ i zasłonił ją sobą i tak dziwnie się patrzał, jakby chciał się w jej obronie bić z całem towarzystwem.

— Wrażenie było kolosalne, proszę pani, nachylił głowę, zacisnął pięści, tylko mu ślepia, jak u wilka, latały. Zdawało się, że z niczego będzie skandal, bośmy wszyscy poprostu zgłupieli i nikt nie miał ochoty pierwszy przemówić. Dzikus myślał, że się sprzeciwiamy, czy co, i już się do bronienia swej „kobiety“ szykował.

— A Astrid?

— Niby się śmiała, ale tak jakoś dziwnie; położyła mu ręce na ramionach, zaglądała w twarz, udając, że bierze wszystko za żart — a hamowała go głosem: „Medi — głupi Medi.“ Oj, już ona tego zwierza ugłaska...

— No i co?!

— Ano pierwszy zoryentował się radża. Wstał z krzesła i wziął z wazonu pęk róż i jakby się w Wersalu, a nie w kominie rodził, cisnął Astrid pod nogi — zerwaliśmy się wszyscy i każdy już winszował obojgu jak najpiękniej. Inna rzecz, pani droga, że to jest obrzydliwe! Flirt flirtem, ale za czarnego wychodzić — to zbrodnia. Ale jaka bestya przenikliwa! Nikt w pierwszej chwili słowa nie powiedział — a ten się zerwał — dobra swego bronić — zanim człowiek sam się domyślił jak się na tę sprawę zapatruje, on przeczuł, że my to osądzimy obrzydliwością i zaryczał! Rozumie pani?

Ania wychyla się z krzesła — bierze rękę Astrid i patrząc jej serdecznie w oczy, ściska mocno — mocno — bez słowa.

Popłynęły niezbyt melodyjne skargi „Opuszczonego Wodnika“, jeszcze solo na flecie, Brahms, i pieśń Rymskiego-Korsakowa, śpiewana przeciągle, dziwnie zmysłowo i denerwująco, jakby ze ściśniętego gardła wyrzucanym sopranem — — —

Wzruszenie Ani słabnie. Powoli i beznadziejnie zapada w zwykły stan spokojnego, życzliwego zainteresowania własnem życiem.

Tak być musi.

Wybrała sobie swą przyszłość zupełnie sama — a raczej przyszłość idzie ku niej urocza, nieznana i prawdopodobna.

(„A więc jest to chyba—Przeznaczenie!“)

W każdym razie nikogo nie potrzebuje winić — nikomu dziękować.

Zawsze sama!

O Indyach śpiewają, o Indyach, o ich domu; jaka szkoda jednak, że nie widziała się dziś z Rahju i nie kazała sobie pięknie i długo mówić o Indyach. O cudnych, nieznanych — barwach — tonach i zapachach bogactw. — O perłach — o dyamentach.

Oklaski milkną. Orkiestra zaczyna grać nieodzowne „God Save the King“.

— Proszę, nie czekajcie na mnie. Dick Westmacott odprowadzi mnie do domu.

Waha się sekundę, czy nie powiedzieć czasem „mój narzeczony“. Ot tak, dla efektu!

— — — — — — — — — — — — — —

D. c. n.

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Sekunda, a silne ramiona Zygmunta porwały Ninę i uniosły lekko na przeciwległe siedzenie. Mało brakowało, a rozpędzone konie, skręciwszy w przeciwną stronę, uderzyłyby prosto okutym końcem dyszla... Jedna chwila, a ta śliczna dziewczyna leżałaby może nieżywa...

Ale niebezpieczeństwo minęło, ledwie lekko ryśnięty lakier samochodu świadczył o wypadku.

Nina ma tylko jeszcze grozę w oczach, a myśli splątane tworzą chaos w jej głowie. I czuje się porwana jakąś ogromną siłą jakby wprost z rąk śmierci, widzi nad sobą bladą twarz Zygmunta i jego niespokojne spojrzenie.

Oprzytomniała pierwsza i szepnęła:

— Boże drogi, to było straszne, ale teraz już dobrze i taka jestem panu wdzięczna.

A on trzymał jej małą rączkę i przypatrywał się dziewczęciu, jakby nagle z przykrego snu zbudzony. Nie byłby nikt poznał w nim w tej chwili Zygmunta Olszanowskiego, dumnego i niewzruszonego człowieka, którego kobiety nazywały arbitrem elegancyi, a mężczyźni złośliwie lordem i pozerem. Cała burza uczuć wrzała na jego zwykle tak spokojnej twarzy, i widać było, jak siłą woli powstrzymuje wyrazy, cisnące się na usta. Ale uśmiechnął się tylko do Niny i szepnął jej:

— Przed Izą tajemnica; poco ją wzruszać, kiedy już wszystko dobrze? Ona tak panią kocha.

Samochód zwolnił, skręcił przed ogromną, stylowo rzeźbioną bramę, i zatoczył półkole przed kolumnadą pałacową.

Tego dnia do późna wieczorem wesoło było w Olszanowie. Dawno już stary pałac nie gościł w swych murach tak rozbawionego towarzystwa. Szampan perlił się w ślicznie rzniętych kieliszkach, kwiaty w kryształowych wazonach upajały silną wonią, a służba cicho na palcach snuła się koło stołu, uważna na każde skinienie i prawie odgadująca myśli.

Pani Iza była dnia tego urocza. Na białość policzków wystąpił ledwie dostrzegalny cień rumieńca a oczy gorzały niezwykłym blaskiem. Biła z jej twarzy radość ogromna z ujrzenia przyjaciółki oraz ze zmiany w usposobieniu męża. A bała się trochę, że powróci ten szkaradny zły humor. Teraz będzie inaczej; w gronie przyjaciół zapomni o tych nieznośnych nerwach.

Pani Iza czuła się jakby odrodzona. Przyglądała się z uśmiechem ciemnym i jasnym główkom młodych kobiet oraz wytwornym postaciom mężczyzn, ale spojrzenie jej zatrzymywało się dłużej na drogiej twarzyczce Niny, która w tej chwili opowiadała coś z ożywieniem, siedząc między Jerzym, a sąsiadem Potoka, panem Erazmem Tolińskim. Stary kawaler odmłodniał, ubierał się staranniej i pani Iza z przyjemnością zauważyła, że znajomość Niny nie poszła w zapomnienie i że zapalony myśliwy, patrząc na swą sąsiadkę, wydaje się rozpromienionym. Powodzenie Niny cieszyło ją bardzo, choć od czasu, jak straciła nadzieję, że Nina wyjdzie za mąż za Jerzego, nie mogła się pocieszyć. Jednakże jakiś błysk nadziei pozostał na dnie myśli i teraz oto, patrząc na młodą parę, robiła spostrzeżenie, że Nina bardzo złagodniała dla Jerzego, nie traktuje go z tą dumną obojętnością jak przedtem, i nawet czasem zdobywa się na przelotny uśmiech. I na nim te parę miesięcy także odbiło swe piętno. Czy aby doprawdy aż tak był zakochany? Pani Iza słyszała, że młode Zagórskie opowiadają, jak brat cały czas pilnie w domu gospodarował a ciocia Mirska zwierzała jej się pocichu, że raz jeden zrobił z kilkoma sąsiadami eskapadę do Wiednia, ale wrócił skwaszony i bez humoru.

W tej chwili oczy pani Izy spoczęły na twarzy męża i dziwne uczucie lęku ogarnęło ją. Pochłaniał wzrokiem obraz młodej dziewczyny, niepamiętny zupełnie, że patrzy nań tyle par ócz ciekawych, a może i niechętnych. Drgnął dopiero, poczuwszy na swej twarzy natarczywe i pytające spojrzenie żony.

Nigdy dotąd w sercu pani Izy, która pomimo lat zachowała niewinność dziewczęcia, nie powstało żadne uczucie podejrzliwe. Uważali, że oboje z Zygmuntem należeli do siebie duszą całą i tylko jedna śmierć mogła ich rozłączyć. Nie rozumiała, co znaczy słowo zazdrość. Nie jest-że to zupełnie naturalnem, że każdy strzeże swej własności?

Zygmunta zaniepokoiło trochę milczenie żony i twarzyczka jej, na którą padł cień smutku, to też chcąc weselszy nastrój wywołać, podniósł się z kieliszkiem perlącego wina, wznosząc zdrowie pań, dowcipnie, z tym nieporównanym wdziękiem, który zawsze czarował otoczenie. Przybliżywszy się potem do żony, uścisnął jej rękę, szepnąwszy cicho parę słów. Cóż łatwiejszego dla mężczyzny, jak przekonać kochającą go kobietę, o wierności swych uczuć? Czyż mogła się oprzeć czarowi tych delikatnych pieszczot i słodyczy spojrzenia? Nie, pani Iza należała do tych istot łagodnych, biernych trochę, które odsuwają od siebie kamienie, by na nie nie stąpnąć, i wolą nie sięgać po róże, by nie skaleczyć ręki o ciernie. Odpychała od siebie smętne myśli, poddając się uro-

kowi chwili; chciała wierzyć, więc nie zastanawiała się nad szczerością słów męża: — „Prawdziwy mężczyzna — powtarzała w myśli dla uspokojenia się — oni wszyscy tacy, uroda ciągnie ich do siebie magnetycznie, ale to zresztą to samo, co z pięknym obrazem, nie można nań patrzeć bez zachwytu.

Zamyślona obejrzała się po salonie, szukając oczami Niny, ale jej nie było.

Siedziała w błękitnym buduarze i rozmawiała o czemś żywo ze starym proboszczem z Potoka.

— A więc proboszcz mówi, że wszystko na najlepszej drodze?

— Ależ najzupełniej, pieniądze mamy, plany, chętne osoby, i cóż więcej nam jeszcze do szczęścia braknie?

— A przedewszystkiem co najważniejsze, przekonaliśmy proboszcza, i oto już po naszej stronie, mówiła z uśmiechem Nina, przymilając się jak kotka.

D. c. n.

Kronika działalności kobiecej.

Z Klubu wioślarek.

Odbyło się walne zgromadzenie członkiń Klubu wioślarek polskich. Zebranie zagaiła prezeska Klubu, dokt. J. Budzińska-Tylicka, poczem oznajmiła, że z powodu nawału zajęć zmuszona jest zrzec się nadal mandatu prezeski Klubu i członkini zarządu. Takież oświadczenie złożyła wiceprezeska Klubu, p. Wanda Krygierówna.

P. Stanisława Hannówna w gorącem przemówieniu podniosła wielkie zasługi dla Klubu zarówno prezeski, jak wiceprezeski, poczem w imieniu członkiń wręczyła im upominki.

Na przewodniczącą obradom powołano przez aklamacyę p. Wandę Hersównę, która zaprosiła na trzymającą pióro p. Maryę Tucholską, oraz na asesorki pp. Gliszczyńską, Jakeszową, Lenkiewiczównę i Mojkowską.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności Klubu w r. z. odczytała wiceprezeska p. Wanda Krygierówna. Po odczytaniu następnie przez p. Zofię Wyszyńską sprawozdania kasowego oraz przez p. Maryę Dubowikównę protokółu komisyi rewizyjnej, sprawozdanie zarządu jednomyślnie zatwierdzono.

Resztę sprawozdań odczytały pp.: Stanisława Hannówna, Eugenia Makowska, Halina Olszyńska i Jadwiga Idzikowska.

Projekt budżetu na r. b., jak również wniosek w sprawie podwyższenia składki i wpisowego zatwierdzono.

W końcu dokonano wyborów, które dały wyniki następujące: do zarządu wybrane są pp.: Wanda Hersówna (prezeska), Stanisława Hannówna (wiceprezeska), Felicya Białowiejska, Marya Dubowikówna, Jadwiga Idzikowska, Wanda Nowacka i Marya Roguska; do komisyi balotującej pp.: Zofja Bemówna, Stanisława Falska, Stefania Gliszczyńska, Jadwiga Mojkowska i Jadwiga Zawadzka; do komisyi rewizyjnej pp.: Helena Bironowa, Antonina Erbrychówna, Stefanja Jakeszowa i Marya Mojkowska; do delegacyi sterniczej pp.: Józefa Dobranowska, Władysława Fynfsztykówna, Stanisława Hannówna, Janina Łokcikowska, Halina Olszyńska i Marya Roguska; do komisyi pojednawczej pp.: dokt. J. Budzińska-Tylicka, Wanda Jokelówna, Wanda Krygierówna, Jadwiga Pyrowiczówna i Irena Roeslerówna.

Sekcya społeczna Klubu wioślarek polskich postanowiła otoczyć opieką drużynę dziewcząt-rzemieślniczek.

Ks. Mauersberger w obecności licznie zgromadzonych przedstawicielek Klubu wioślarek polskich z pp. dokt. Budzińską-Tylicką, W. Hersówną i H. Hannówną na czele dokonał poświęcenia lokalu przy ul. Świętokrzyskiej № 18, przeznaczonego na siedzibę dla tejże drużyny.

Nowopowstającą placówkę powitał ks. Mauersberger gorącem słowem zachęty. Dokt. Budzińska-Tylicka, oddając lokal do rozporządzenia młodocianych pracownic, scharakteryzowała dążenia Klubu do wzmocnienia sił fizycznych przez krzewienie zamiłowania sportu w młodem pokoleniu.

Katolicki Związek Kobiet Polskich.

Zarząd Związku postanowił zwoływać co miesiąc ogólne zebrania członkiń, na których, oprócz aktualnych zagadnień stowarzyszonych, poruszane będą i kwestye ogólniejszego znaczenia. Referować je będą specjaliści, uproszeni przez zarząd.

Odbyło się już pierwsze z tego rodzaju zebrań ogólnych pod przewodnictwem p. Zofii Wessel, na którem omówiono szereg spraw bieżących, poczem wysłuchano gruntownego i pięknego referatu o Podlasiu i Chełmszczyźnie, wypowiedzianego przez uproszonego prof. Mościckiego.

Termin następnego zebrania oznaczono na 4 maja, o godz. 5 po poł.

Prawa wyborcze kobiet we Włoszech.

Z Lugano donoszą do *Berliner Tageblatta*: Włoski minister sprawiedliwości, Saechi, ma wnieść do parlamentu włoskiego projekt prawa wyborczego dla kobiet we Włoszech.

SPROSTOWANIE.

W tytule dołączonej do niniejszego numeru „Bluszczu" tablicy krojów — powinno być zamiast tablica krojów do № 17 i 18 — do № 16 i 17.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.
Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

Uproszczenie i unarodowienie stroju.

IX.

Uczesanie nasze i ubiór głowy w ostatnich czasach uległy uproszczeniu o tyle radykalnemu, iż w danym wypadku ze względów zarówno hygienicznych jak i estetycznych zalecać nam wypada reakcyę, która wszakże wypaść powinna na korzyść idei unarodowienia.



№ 2. **Suknia jedwabna z rękawami z gazy.** (Szkic 2). Krój na tablicy do № 16 i 17-go. Fig. 13—22.

Spotykamy się często z objawem obcinania włosów. Czuprynka, loki, kręcące się naokoło główki, pozostawianie głowy w stanie pozornego nieładu—rozczochrania—sprawiać może istotnie wrażenie dodatnie, szczególniej w obecnej dobie, gdy moda zaleca zbliżanie się do wyglądu dziecięcego (en bébé). Ale nie należy zapominać, iż jest to w wielu wypadkach jedynie zręczne pokrywanie ubóstwa uwłosienia i dlatego tym z naszych Czytelniczek, które szczycić się mogą bogatem, lub w każdym razie nieskąpem uwłosieniem, nie radzilibyśmy ścinać włosów.



№ 1. **Sukienka dla dziewczynki od 2—6 lat.** (Szk. 1). Krój na tabl. do № 16 i 17. Fig. 108—110.

Wierni wymienionej powyżej tendencyi mody ogólnej, zwracamy się do wzorów narodowych i zalecamy naszym Czytelniczkom przedewszystkiem popularne u nas od dawna zaplatanie włosów w warkocze i układanie tych w swobodne zwoje na tyle głowy, zawinięte na skroniach, następnie uczesania chłopskie, w szczególności zaś — spuszczanie warkocza. Ten ostatni zwyczaj zalecało dziewczętom kilku — zdaje się — uczestników konkursu z r. 1916, w tej liczbie p. Lech Niemojewski. Zastrzeżenie, jakie uczynił p. Niemojewski w swoim komentarzu, by zwyczaj spuszczania włosów dotyczył jedynie panien, nie zaś mężatek, wydaje nam się jedynie historycznie słusznym. W rzeczywistości konwenans międzynarodowy usunął oddawna wszelkie niemal różnice między strojem panny a strojem mężatki, nie byłoby więc rzeczą wskazaną wznawiać podobne różniczkowanie w dobie uproszczenia.

Z drugiej strony przejawia się równie radykalna reforma lat ostatnich, mianowicie zniesienie kapelusza w porze letniej.

Do argumentów, jakie w tej sprawie były przytaczane, dorzućmy następujące. Nie jest bynajmniej sprawą przesądzoną w sensie twierdzącym wśród sfer lekarskich, iż promienie słoneczne oddziaływują jedynie na skórę, nie zaś na organa, znajdujące się pod nią. Obnażanie zatem głowy jest to dokonywanie niebezpiecznego eksperymentu z rzeczą najbardziej cenną w organizmie ludzkim, mianowicie z własnym mózgiem.

Uważamy zatem, iż dopóki medycyna nie powiedziała w tej sprawie swego ostatniego słowa, rozsądnem będzie osłanianie głowy i to całej głowy.

Do tego celu nadaje się kapelusz-czepek, projektowany również przez Konkurs Stroju o cechach narodowych lub ewentualnie zmodernizowana, pozornie tylko zawiązana, a faktycznie uszyta chusteczka chłopska.

* * *

Nowe przepisy obowiązujące w Niemczech w zakresie zaopatrywania w odzież nakazują posiadanie najwyżej dwóch sztuk każdego rodzaju



№ 3. **Suknia z fularu lub tafty z gazową bluzką.** (Szkic 3). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

№ 4. **Suknia w formie bluzy z szeroką szarfą.** (Szkic 4). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



Szk. 4. Szk. 3. Szk. 2. Szk. 1.



№ 6. **Domowa suknia przybrana maszynowym haftem lub naszyciem z sutaszu.** Krój i wzór na tabl. do № 16 i 17-go. Fig. 1—12.

bielizny damskiej czy męskiej. Jedynie po przekonaniu urzędu, iż posiadana bielizna się zużyła, a innej z dawnych zapasów się nie posiada, otrzymać można świadectwo zapotrzebowania. Detalistom i hurtownikom towarów dzianych i pończoszniczych zalecono wogóle zawiesić sprzedaż i wszelki obrót temi towarami.

L. U. i U. S.

Wzory Ubiorów i Robót do № 17.

№ 1. **Sukienka dla dziewczynki od 2—6 lat.** (Szk. 1). Krój na tablicy do №№ 16 i 17. Figury 108—110.

Sukienkę z dowolnie wybranego wełnianego lub in. materyału, z krótkim, z ramion zsuniętym staniczkiem dopełnia odrębna bluzeczka, którą odpowiednio do pory zmienić można. Sukienkę przybiera szlaczek $3^1/_2$ cent. szeroki, z którego sporządzone są ramionka, przytrzymujące sukienkę na bluzce.

Potrzeba: 1 mtr. materyału na sukienkę podwójnej szerokości, $^1/_4$ metra materyału na bluzkę też podw. szerok., $3^1/_2$ metra szlaczku $3^1/_2$ cent. szerokości.

№ 2. **Suknia jedwabna z rękawami z gazy.** (Szk. 2). Krój na tablicy do №№ 16 i 17-go. Fig. 13—22.

Bardzo ładna, zręczna i pełna prostoty suknia z tafty lub z fularu, czy innego niezbyt grubego materyału, z przodu razem z bluzką stanowi jedną całość. Fałdy bluzki i spódnicy tak są ułożone, że wydają się jakby nieprzerwane pod paskiem. Z tyłu bluzkę zakończa frakowata, szeroka baskina. Okrągły kołnierz, mankiety i uplisowana koszulka, zapełniająca proste wycięcie bluzki z jasnej materyi, w odpowiednim do bluzki kolorze lub z materyi białej. Rękawy z gazy w kolorze sukni na podłożeniu z materyi, użytej na kołnierz i wyżej wymienione szczegóły. Suknię nadto przybierają większe i mniejsze guziki i sutasz w tonie materyału, który wykończa brzegi bluzki, przy pachach, wycięciu i w dole baskiny, oraz trzykrotnie okala spódnicę w dole.

Zamiast materyi białej czy jasnej na plisowaną koszulkę użyć można gazy, z której wykonane są rękawy, lub koronki, którą wszyć można bez żadnego podłożenia.

Potrzeba: $4^3/_4$ metra mat. podw. szerok., $1^1/_4$ metra mat. pojed. szer., $^1/_2$ metra gazy podw. szer., 1 tuzin małych, 2 tuziny większych guzików, 18 metrów sutaszu.



№ 8. **Bluzka z gazy przybrana wstążką.** (Szk. 8). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 3. **Suknia z fularu lub tafty z gazową bluzką.** (Szkic 3). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Suknia z tafty, dopełniona gazową bluzką w tym samym tonie na podłożeniu z białej materyjki, lekko i strojnie wygląda. Bluzkę, którą stanowić mogą tylko rękawy, karczek na plecach i część przodów przyszyte do podszewki—ślicznie przybiera cienka koronka filet guipure, przeglądająca przez gazę. Wycięcie szyi okala podwójna plisa z gazy, przyszyta mereszką. Mereszka wykończa też przyszycie wysokich mankietów z materyału sukni do koszulowych rękawów z gazy, przyszycie falbanki do mankietów oraz staniczek z materyału, spięty na ramionach szeleczkami, przybranemi pasmanteryjnemi kuleczkami. — Fałdowaną, w dole nieco przyciągniętą spódniczkę, przyszytą do gorsecikowego paska, razem z bluzką obciska w stanie wązki pasek, w kształcie patek krzyżujący się z przodu i z tyłu. Na bokach sukni naszyte główki marszczone z podwójnego materyału, przymocowane pliskami i ozdobione kuleczkami, imitują kieszenie.

O ile suknia sporządzona jest z używanego materyału, można kieszenie użyć jako pokrycie zesztukowania, o ile z nowego materyału, nie radzimy kieszeni przecinać, bo to na przyszłość utrudnić może przerobienie sukni.

Potrzeba: 4 metry tafty podwójnej szerokości, $^1/_2$ metra białej materyjki 90 cent. szer., $1^1/_4$ metra gazy podwójnej szerokości, 2 tuziny guzików.



№ 5. **Okrycie dla chłopczyka od 3—6 lat.** Krój na tablicy do № 16 i 17-go. Fig. 48—54.



№ 7. **Suknia z bluzką skośnie zapiętą.** Krój na tablicy do № 16 i 17-go. Fig. 59—67.

№ 4. **Suknia w formie bluzy z szeroką szarfą.** (Szk. 4). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Prosta, bardzo artystycznie wyglądająca suknia z miękkiego, ciemnego materyału, lekko zmarszczona w stanie, za całe przybranie ma szeroką szarfę z jedwabnego materyału w duży, barwny deseń. Szarfę sporządzić można z wzorzystego szala lub ze starej, stylowej brokateli. Góra sukni skrajana w formie kimona z krótkiemi rękawkami, do których przyszyte są wązkie, długie rękawy. Suknia w górze zapięta na 3 guziki. Wycięcie szyi i dół rękawów wykończa riuszka z materyi w kolorze sukni. Przedstawiona na rycinie naszej sporządzona jest z welwetu bronzowego.

Potrzeba: $5^1/_4$ metra materyału 90 cent. szerokości, $1^3/_4$ metra wzorzystego materyału na szarfę 50 cent. szerok., $1^1/_2$ metra riuszki 3 cent. szerokości, 3 guziki.



№ 9. **Kostyum z luźnym kaftanikiem i z kamizelką.** (Szk. 9). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 5. **Okrycie dla chłopczyka od 3 — 6 lat.** Krój na tabl. do № 16 i 17-go. Fig. 48 — 54.

Bardzo zgrabny paltocik dla chłopczyka, formą odpowiedni tak na okrycie lżejsze jak i cieplejsze, zapięty na dwa rzędy dużych rogowych guzików, dopełniony kołnierzem i klapkami z mory lub z pluszu. Paltocik może być wykończony na lekkiej lub na grubej, cieplejszej podszewce, a nawet i na watolinie. Boki opatrzone dużemi kieszeniami. Rękawki zakończone mankiecikami.



№ 10. **Bluzka przybrana haftem dla młodej osoby.** (Szkic 10). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 6. **Domowa suknia przybrana maszynowym haftem lub naszyciem z sutaszu.** Krój i wzór na tablicy do № 16 i 17-go. Fig. 1—12.

Bardzo zręczna i wytworna sukienka z lekkiej wełny, składa się z marszczonej spódnicy, zakoń-



№ 11. **Welwetowe ubranie z bluzką dla chłopczyka od 4—8 lat.** (Szkic 11). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

czonej wysoką plisą i z bluzki, dopełnionej szelkowym staniczkiem, zdobnym maszynowym haftem lub naszyciem z sutaszu. Przybrania dopełniają pliski z czarnej materyi i drobne czarne guziczki.

Potrzeba: $4^1/_4$ metra materyału 120 cent. szerokości, $^3/_4$ metra czarnej materyi.

№ 7. **Suknia z bluzką skośnie zapiętą.** Krój na tabl. do № 16 i 17. Fig. 59—67.

Zmarszczona spódnica w połączeniu ze zmarszczoną bluzką tworzy jakby jedną całość. Skośne zapięcie bluzki jest jakby przedłużeniem zapięcia spódnicy. Dosyć szeroki, zmarszczony pasek pokrywa połączenie spódnicy z bluzką. Pasek, zapięty z boku, przeciągnięty przez klamrę. Na dużym, wyłożonym kołnierzu przy bluzce wyłożony jest drugi, mniejszy kołnierzyk z białej materyi, podwójnej białej gazy lub batystu. Rękawy od łokcia zwężone zakończone przy ręku falbanką.

Potrzeba: $5^1/_2$ metra materyału 90 cent. szerokości, 40 cent. białej materyi, $2^3/_4$ tuzina guzików.

№ 8. **Bluzka z gazy przybrana wstążką.** (Szkic 8). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Bluzka z granatowej gazy bardzo ładnie wygląda wykończona na podszewce z różowej materyi, Crêpe de Chine'u czy fularu. Naszyta na podszewce granatowa wstążka, przeciągnięta przez przody i związana na kokardę stanowi śliczne przybranie. Wstążkę zastąpić może ukośny pas materyi, zakończony ciętą mereszką. Przyszycie rękawów, wszystkie szwy, przyszycie mankietów z materyi odpowiedniej do wstążki, kołnierz z tejże materyi wykończa mereszka.

Na podszewkę użyć można upraną materyę, pozostałą z jakiejś wieczorowej sukni, pod naszyciem z wstążki może być zesztukowana.

Potrzeba: $1^1/_2$ metra gazy podwójnej szerokości.



№ 13. **Bluzka przybrana koronką filet guipure i drobnemi zakładeczkami.** (Szk. 13). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 14. **Bluzka z baskiną z materyi w deseń.** Krój na tabl. do № 16 i 17-go. Fig. 94—100.

№ 9. **Kostyum z luźnym kaftanikiem i kamizelką.** (Szkic 9). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Taśma $3^1/_2$ cent. szeroka i ciemna lub czarna materya stanowią przybranie bardzo wygodnego, zręcznego kostyumu, składającego się z prostej, z tyłu i z przodu ufałdowanej spódnicy i z luźnego kaftanika, zapiętego na 2 guziki na krzyżującej się kamizelce. Duży, wykładany kołnierz z materyi i także mankiety przy rozszerzonych przy ręku rękawach, oszyte taśmą plecioną z dwóch kolorów jasnego i ciemnego lub czarnego i białego. Kamizelka również wykończona taśmą. Paltocik na jedwabnej lekkiej podszewce.

Potrzeba: $3^1/_2$ metra materyału 120 cent. szerokości, 1 metr materyi jedwabnej 90 cent. szerokości, $3^1/_2$ metra podszewki jedwabnej, $3^1/_2$ metra taśmy 3 cent. szerokiej, 2 guziki.



№ 15. **Suknia domowa, zastępująca szlafroczek.** (Szkic 15). Forma na zamów. w administr. Bluszczu.

№ 10. **Bluzka przybrana haftem dla młodej osoby.** (Szkic 10). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Śliczną bluzkę z białej lub jasnej materyi Crépe de Chine zdobi haft na prosto ściętym kołnierzu, na mankietach i na przodzie. Na plecach i na przodach bluzka ułożona jest w grupy fałdeczek. Środkiem przodu szeroka kontrafałda, z jednej strony kontrafałdy szereg drobnych perłowych guziczków. Wysokie mankiety zakończone falbankami. Całość wykończona mereszką.

Potrzeba: $1^3/_4$ metra materyału 120 cent. szerokości, 1 tuzin guziczków.

№ 11. **Welwetowe ubranie z bluzką dla chłopczyka od 4 — 8 lat.** (Szkic 11). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Kołnierz i mankiety z piki oszyte hafcikiem przybiera zręczne ubranko z welwetu lub z innego materyału, składające się z majteczek, przyszytych do staniczka i z bluzki luźnej, lekko obciśniętej paskiem. Bluzka zapięta na dwa rzędy perłowych guzików, naszytych na osobnej listewce. Rękawki koszulowe, ściągnięte paskami, na które wyłożone są pikowe mankiety. Kołnierz pikowy pokrywa kołnierz od bluzki.

Potrzeba: $2^1/_2$ metra welwetu 70 cent. szer.

№ 12. **Ciepłe okrycie łatwe do zastosowania na wiosnę dla panienki od 11—14 lat.** Krój na tabl. do № 16 i 17-go. Fig. 23—28.

Okrycie z ciepłego materyału diagonal lub z szewiotu czy sukna, na watelinie i podszewce można w ten sposób sporządzić, żeby watelina z podszewką stanowiły osobną, podpinaną całość. Na sezon zaś wiosenny, odrzuciwszy kołnierz i podszewkę, można mieć bardzo zręczny płaszczyk, wykończony na szwach tasiemeczką, lub lekko podszyty cienką podszewką.

Zapięty na jeden rząd rogowych guzików, obciśnięty wąskim paskiem, po bokach opatrzony kieszeniami. Rękawy zakończone mankietem odpowiednio do kieszeni naszytym guziczkami.



Szk. 9. Szk. 10. Szk. 8. Szk. 11. Szk. 15. Szk. 13.

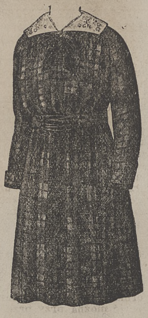


№ 12. **Ciepłe okrycie łatwe do zastosowania na wiosnę, dla panienki od 11 — 14 lat.** Krój na tabl. do № 16 i 17-go. Fig. 23—28.

№ 13. **Bluzka przybrana koronka filet guipure i drobnemi zakładeczkami.** (Szkic 13). Forma na zamówienie w adm. Bluszczu.

Z tyłu zapiętą bluzkę z Crêpe de Chine'u przybiera w kształcie karczka koronka filet guipure, stanowiąca też zakończenie rękawów.

Bluzka ułożona w kontrafałdy, pomiędzy któremi grupy drobnych zakładeczek schodzą od karczka mniej niż do połowy bluzki. Rękawy koszulowe ujęte w wysoki



№ 16. **Skromna sukienka w kratę dla dziewczynki od 10—14 lat.** Krój na tabl. do № 16 i 17-go. Fig. 29—30.

mankiet dwukrotnie ułożony w grupy zakładek. Na kontrafałdach bluzki naszyte perłowe lub fantazyjne guziczki.

Potrzeba: 1½ metra Crêpe de Chine'u 120 cent. szer., 2 metry koronki 3½ cent. szer.

(Spódnica do ryc. 17-ej w № 16-ym).

№ 14. **Bluzka z baskiną z materyi w deseń.** Krój na tabl. do № 16 i 17-go. Fig. 94—100).

Bardzo łatwą do sporządzenia, odpowiednią też dla osoby starszej, bluzkę z materyi w deseń, lekko obciska w stanie pasek, związany z przodu na krótkie końce. Duży kołnierz wykładany może być w części przysłonięty kołnierzem z batystu lub podwójnej gazy, co bardzo ładnie wygląda. Rękawy koszulowe ujęte w wysoki obcisły mankiet, zakończony małem wyłożeniem.



№ 17. **Woreczek płócienny, zdobny haftem Richelieu.** Wzór na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 15. **Suknia domowa, zastępująca szlafroczek.** (Szkic 15). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Krótki kaftanik z materyi lub aksamitu w ciemniejszym tonie dopełnia bardzo ładną suknię domową z wełnianego materyału. Kaftanik może być w kolorze czarnym, suknia — w dowolnym, ciemniejszym czy jaśniejszym. Kaftanik wykończony jest plisą z materyału. W pośrodku pleców—jak wskazuje szkic—wszyta jest podłużnie wstążka barwna, Chinée lub krakowska. Także wstążka krzyżuje się na lekko marszczonym, okrągło wyciętym przodzie, a przeciągnięta przez obrobione nacięcia w przodach kaftanika, związana z boku na kokardę, spływa długiemi końcami prawie do dołu sukni. Rękaw koszulowy doszyty do kimonowego rękawa kaftanika, ujęty przy ręku wprosty, niezbyt wysoki mankiet. Góra sukni wykończona na podszewce, do której przyszyta jest lekko marszczona spódnica.

№ 16. **Skromna sukienka w kratę dla dziewczynki od 10—14 lat.** Krój na tabl. do № 16 i 17-go. Fig. 29—39.

Prosta, zmarszczona spódniczka, przymocowana do podszewki, na której sporządzona jest luźna, z tyłu zapięta bluzka. Gładki pasek, dopełniony z przodu kawałkiem marszczonej materyi, pokrywa przyszycie spódnicy. Rękawy Raglan zakończają gładkie mankiety. Batystowy lub płócienny kołnierzyk, łatwy do zmienienia, podwiązany krawatką z materyi lub wstążki, która dopełnia pasek i z której wypustka zdobi mankiety.

Potrzeba: 2¾ metra materyału podwójnej szerokości, ¼ metra materyi.

№ 17. **Woreczek płócienny zdobny haftem Richelieu.** Wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

Bardzo ładny woreczek, zwłaszcza do letnich sukien, sporządzić można z płótna lub batystu. Woreczek ma 25 cent. szerokości i 30 cent. wysokości. W dowolnym kolorze dobrane podszycie z materyi lub batystu przegląda przez haft ażurowy i sięga do wierzchniej części, przez którą przewleczona jest wstążka w tem samem co podszycie kolorze. Górna część powinna być złożona z podwójnego płótna czy batystu, aby dziergane ząbki na brzegu były dobrze umocnione. Podszewkę należy tak odszyć i wykończyć, aby jaknajłatwiej można było odejmować ją do prania.

№ 18. **Kaftanik do czesania, zdobky haftem.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

Bardzo zręczny, wygodny kaftanik formą kimona, który też na suknię narzucić można przy przeczesywaniu włosów, zdobi ładny a niezbyt mozolny haft angielski, wykonany bawełną dobraną grubością odpowiednio do materyału, z którego wykonany jest kaftanik. Brzegi zakończają dziergane ząbki. Jako zapięcie przyszyć można jeden guzik lub wstążkę, którą należy odpruwać do prania.

№ 22. **Poduszka płócienna zdobna haftem Richelieu.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

Poduszka z lśniącego płótna, po wykończeniu mająca 55 cent. długości i 40 cent. wysokości, wykończona jest na podszewce z jasno-zielonego lub dowolnie wybranego fularu. Postacie, a zwłaszcza głowy, ręce, nogi należy wykonać bawełną bardzo cienką, na trawy i drzewa można użyć nieco grubszej.

Poduszkę taką wykonać też można z szarego, gęstego płótna, takiego, jak dawniej brało się na cienkie maglowniki, a wtedy i haft wykonać szarą bawełną lub szaremi nićmi.

PRZEPISY KUCHENNE.

Kładzione kluski z bryndzą. Utrzeć na pianę łyżkę masła z dwoma żółtkami, wsypać kwaterkę mąki, dodać pianę od żółtek, wymieszać, jeśli ciasto za twarde, dodać trochę mleka surowego i kłaść łyżką na wrzącą, osoloną wodę podłużne kluseczki. Przykryć, a gdy po kilku minutach wypłyną, są ugotowane. Wybrać łyżką durszlakową na półmisek i polać słoniną, masłem lub *bryndzą*, biorąc ćwierć funta, zasmażoną z łyżką masła w rondelku, uważając, aby się nie zrumieniła, i polać kluski ugotowane.

Kluski z kaszki krakowskiej. Łyżkę masła utrzeć na pianę z dwoma jajami, wlać dobre pół kwarty mleka, wsypać dobre ćwierć funta kaszki krakowskiej, soli, wymieszać dobrze i wstawić na godzinę, aby kaszka napęczniała — przed podaniem kłaść łyżką na gotującą wodę kluseczki podłużne, przykryć, gotować przez kwadrans, wyjmować durszlakową łyżką na półmisek i polać masłem zrumienionem z bułeczką.

Kluski z kartofli gotowanych. Ugotować w słonej wodzie parę funtów kartofli amerykanów, utłuc, przetrzeć przez sito lub durszlak, wbić dwa żółtka, dodać usiekanej pietruszki, białego pieprzu, utrzeć razem, ubić pianę z białek, dodać 3 łyżki tartej bułki, kłaść podłużne kluski na gotującą wodę i przykryć — gdy wypłyną, wyjąć durszlakową łyżką i polać masłem lub słoniną. *A. N.*



№ 19, 20, 21. **Serwetki małe, zdobne bogatym haftem Richelieu.** Wzory na zam. w admin. Bluszczu.

ODPOWIEDZI.

Prenumeratorce z Powiśla. Najdrobniejszy kawałeczek z pozostałych materyałów — jest dziś nader cenny. Z kawałeczków płótna, o ile na coś praktyczniejszego nie jest potrzebne, sporządzać można prześliczne roboty, bądź to w formie małych serwetek, woreczków, kwadratów różnej wielkości do serwet, które w połączeniu z klockową lub siatkową koronką ślicznie wyglądają. Haft Richelieu utrzymuje się dotychczas jako najmodniejszy i nader efektowny, lecz haft angielski, atłasowy wchodzi obecnie coraz bardziej w użycie. Dziękujemy za słowa uznania dla naszych wzorów. Staramy się, żeby istotnie były zawsze stylowe i artystyczne.



№ 22. **Poduszka płócienna, zdobna haftem Richelieu.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

Pani Helenie R.... Z kaszy t. zw manny można przyrządzać ciasto nietylko gotowane lecz i pieczone. Kluseczki, zacierki, kluski kładzione udają się wybornie, tak samo ciasto kruche, obecnie co prawda mniej zasługujące na tę nazwę, z powodu mniejszej ilości masła, które z konieczności oszczędzać należy. Nawet ciasto drożdżowe wypiekać można z manny przy dodaniu małej ilości mąki. I tak np. ½ funta manny zmieszać z ¼ funta mąki. Rozczynić 2 lutami drożdży rozmieszanemi w mleku, wlać łyżkę masła, dodać jedno lub dwa jaja (żółtko osobno, białko na pianę ubite)—osolić lub ocukrzyć do smaku, dodać zapachu lub kminku i piec bułeczki, posmarowane wodą, posypane cukrem lub kminkiem. Z ciasta tego doskonale dają się robić pierogi pieczone, napełnione zmielonem mięsem, lub kapustą z grzybami.



№ 18. **Kaftanik do czesania, zdobny haftem.** Wzór na zam. w adm. Bluszczu.

ODPOWIEDZI Z DZIEDZINY LECZNICZEJ KOSMETYKI.

P. Jadwidze Steczkowskiej z Krakowa. Nie mogę Sz. Pani przesłać płynów na tłustą skórę, gdyż posyłek poczta nie przyjmuje, tylko *przez okazyę*. Ślady po trądziku długotrwałym łatwo nie schodzą, trzebaby skórę masować, to się wygładzą. Zastosować również można delikatny krem, lub maść, a będą bledsze; nie należy również zdrapywać, a naskórek prędzej odrośnie.

Wieśniaczce. Piegi powstają zazwyczaj pod wpływem promieni słonecznych i wiatru wiosennego. Jednakże muszę Sz. Panią rozczarować do wszelkich środków, używanych na piegi; działają one paljatywnie, gdyż brzydkie te efelidy wtedy giną, kiedy się smaruje maścią na piegi, nie dowodzi to, że smarować nie trzeba, owszem, wszelkie używanie maści na piegi jest wskazane, gdyż inaczej cała twarz byłaby nimi zeszpecona. Chociaż więc piegi są nieuleczalne, ale pod działaniem środków skóra się łuszczy i piegi wraz z naskórkiem schodzą. Mam dobrą bardzo maść, ale przesłać jej nie mogę, gdyż poczta nie przyjmuje lekarstw; mogłabym to tylko uskutecznić przez okazyę, gdyby ją Sz. Pani znalazła.

Łupież, który Pani ma w tak wielkiej ilości, jest właśnie skutkiem tego tłuszczu, o którym Pani pisze; najczęściej na tle łojotoku tworzy się taki łupież. Niech Sz. Pani myje głowę mydłem dziegciowem, a na łupież mam znakomity środek „Trychogen"; może go Pani będzie mogła sprowadzić, a zupełnie skórę oczyści. Na rozjaśnienie po umyciu płukać zawsze włosy rumiankiem ze skrzypem pół na pół — to jedyne nieszkodliwe rozjaśnienie.

„Bławatkowi". Krostki, które się tworzą na rzęsach, powstają z powodu choroby oczu. Niech się Sz. Pani poradzi okulisty, a sama tego nie zdziera, gdyż może sobie Pani bardzo zaszkodzić, a oczywiście wyrywa Pani i rzęsy. Na zaczerwienienie powiek najlepiej przykładać płatki z waty, umoczone w wodzie ciepłej z kwasem bornym parę kawałków na pół szklanki wody ciepłej, może to i na krostki pomoże. Co zaś się tyczy brwi, może Sz. Pani na tłustą skórę i stąd tworzą się te strupki we włosach. Nie widząc ich, trudno dać radę, jednakże może Sz. Pani pomoże woda kolońska z cytryną i trochę benzoesu. Np. w tej proporcyi: sok z jednej cytryny, dobrej wody kolońskiej 2 uncye i 5 kropel benzoesu. Razem dobrze wymieszać i nacierać watą rano i na noc. Rano, posmarowawszy, zmyć wodą — na noc płynu nie zmywać.

Dr. J. Sadowska.